OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 **CHOJNICE, dnia 14-go września 1924 r.** **Nr. 24**

Dlaczego córki wasze nie wychodzą zamąż?

Nędza mieszkaniowa jest u nas tak straszna, że winni nią zająć się wszyscy ludzie dobrej woli W Poznaniu nie zdobędziesz pomieszkania skromnego, jeżeli nie rozporządzasz kwotą pięciomiljardową. Który robotnik, jaki rzemieślnik która pracownica posiada dzisiaj taką sumę?

Szczęśliwy więc ten, kto dzisiaj ma własne pomieszkanie.

Lecz biada dzisiaj człowiekowi bez dachu nad głową!

Nędza mieszkaniowa nie jest bynajmniej nędzą tylko ekonomiczną, nędzą tylko pieniężną.

Nasza nędza mieszkaniowa jest zarazem nędzą moralną, nędzą powiedziałbym społeczno religijną.

Rodziny, w których piętnaście lub dwadzieścia osób zajmuje małe jednopokojowe mieszkanko — patrz statystyka Warszawa, — rodziny takie naogół nie są rodzinami moralnie zdrowemi.

To cyganie!

Z tą tylką różnicą, że te rodziny od cyganów w atmosferycznie jeszcze gorszych żyją warunkach W takich rodzinach trudno żyć wedle wskazówek bożych. Za mały bowiem dystans pomiędzy płcią żeńską a męską!

Społeczeństwa nie troszczące się o zagadnienia mieszkaniowe, nie troszcząc się tem samem o przyszłość swego pokolenia i same siebie zabijają. Ile domów wybudowano w naszych miastach po roku 1914?

Przez lekceważanie kwestji mieszkaniowej wyrządza się szczególnie ciężką krzywdę ludziom młodym, dorosłym, chcącym stanąć u ołtarzu i mającym wszelkie dane do szczęśliwego pożycia małżeńskiego prócz jednego tj. własnego pomieszkania.

Dlaczego tacy ludzie często przez lata całe się prowadzają i narażają się na liczne niebezpieczeństwa?

Bo nie mają mieszkania, w któremby gniazdo rodzinne założyć mogli!

Dlaczego kawiarnie i restauracje wciąż się mnożą i dlaczego mimo to stale są wypełnione?

Bo młodzież nasza nie mając mieszkania nie odpływa do rodzin własnych, nie stołuje przy stole własnym, nie siedzi przy ognisku własnem, zato coraz to więcej przyzwyczają się do kawiarni i restauracji!

W mieszkaniach przepełnionych w domach przeludnionych trudno o ciszę i spokój.

Matka zdenerwowana, ojciec spracowany są szczęśliwi, gdy im dzieci z oczu się namkną. Takie biedne dzieciszka z domów przeludnionych, bywają więcej wychowywane przez bruk aniżeli przez własnych rodziców.

Dlatego mówcie Szan. Stowarzyszone częściej między sobą o obecnej klęsce mieszkaniowej, rozprawiajcie o niej przedewszystkiem wy, które jesteście tak szczęśliwe, że macie dostateczne pokoje, a rozmawiając pytajcie się za każdym razem, co czyni wasza rada miejska, co czyni wasz magistrat, co czynią wasze władze i wasi przełożeni dla sprawy mieszkaniowej!

Rola Kobiety w życiu Chopina.

Długiej i — jak na stan zdrowia — uciążliwej drogi poza Warszawę musiał podejmować się Fryderyk Chopin, ilekroć, korzystając z wywczasów wakacyjnych, spędzić miał kilka czy też kilkanaście dni w gronie swych kolegów i przyjaciół, jakimi dla niego byli trzej bracia Marji Wodzińskiej: Antoni, Feliks i Kazimierz.

Podróż końmi — jak ją opisuje A. Strzelecki — trwająca dłużej niż dobę, była. mimo okolicy płaskiej i równej, przyjemna bardzo. Czysta i zdrowa atmosfera wsi otaczała jadącego chłopaka, stęsknionego za nią w ciemnych i dusznych murach Warszawy.

Wśród sosnowych borów i bielejących zdala piasków, podnoszących się miejscami w wydmy idosyć znaczne pagórki, dojeżdżał ku Włocławkowi, widnemu zdala, ze swymi czerwonymi dachami, wyniosłymi wieżami katedry, się na tle wzgórz zawiślańskich, porosłych sośniną — i znów wśród jednostajnych i smutnych borów ciągnie się dalsza droga, przechodząc nagle w krainę urodzajniejszą, czarnoziemną, bardzo lesistą, aż wreszcie wśród rozległej równiny pojawia się wyniosła wieża służewskiego kościoła, z której w pogodne dni widnieje olbrzymi szmat kraju. Dalej zjawiają się potężne skrzydła umieszczonych na lekkich wzniesieniach wiatraków, później rozległy, porosły gęsto starodrzewem park i cztery wieżyczki narożne zamku, zdobne chorągiewkami, noszącymi na sobie datę odsieczy Wiednia, rok 1863. Coraz wyraziściej rysują się kontury zamku, zbudowanego jeszcze w XVII. stuleciu, okolonego głęboką fosą, bieleją drobne domostwa miasteczka, leżącego wśród olbrzymiej równiny błyszczących metalicznie łanów, zielonych błoni i przerzniętych wstęgą snującej się przez nie wartko rzeczułki, zasilającej swą wodą rozległe jezioro, obrośnięte naokoło kępami wierzb i wikliny.

Zamek ten — to niegdyś wielkopańska rezydencja rodziców Marji. Kiedy i gdzie miało miejsce pierwsze spotkanie Marji z Fryderykiem, tego nie można stwierdzić z całą pewnością; prawdopodobnie nastąpiło ono w Służewie w czasie wakacji r. 1825.

A podejmowano Chopina w Służewie z iście staropolską gościnnością i serdecznością. „Wszyscy go tam lubieli i kochali, wszystkich umiał chwycić za

serce, a jemu było nadzwyczaj przyjemnie w tem otoczeniu, odpowiadającem zupełnie wrodzonym instynktom młodego artysty.

Antoni Wodziński twierdzi, że Marja miała lat pięć, Chopin zaś lat dziesięć, gdy się poraz pierwszy spotkali. Mylność tego twierdzenia wykazuje już samo choćby porównanie odnośnych dat: Marja Wodzińska bowiem, urodzona w r. 1819, była o dziewięć lat młodsza od Chopina, który przyszedł na świat 22-go lutego 1810 roku; w momencie więc przypuszczalnie pierwszego spotkania owa przyszła „jasna królowa" Chopina i Słowackiego miała lat 6, Chopin zaś lat 15.

Jakkolwiek charakter Chopina znajdował się wówczas dopiero w stanie formowania się, to jednak już wówczas wybitną indywidualność jego cechowały znamiona, które wkrótce miały wystąpić w całej pełni, a więc skłonność do marzeń, do melancholji, do tęsknoty, ale jeszcze nie tej ciężkiej i gorzkiej, jaką pozostawia szara rzeczywistość i zetknięcie się z życiem, lecz tej łagodnej, która daje marzenie. Te cechy charakteryzowały Chopina zasadniczo, jakkolwiek jeszcze wówczas obok rzewności tęsknoty, obok kobiecej delikatności nerwów, miał w sobie wiele z dziecinnej, swobodnej wesołości, nie cofającej się wcale przed płataniem figlów i psot, nawet starszym. Od zabaw się nie usuwał, przeciwnie, kierował nimi często, przewyższając swych współtowarzyszy temperamentem, humorem, fantazją i dowcipem.

Mimo wielkiej różnicy wieku i rozwoju intelektualnego. Chopin spędzał w Służewie chętnie czas w towarzystwie Marji — „razem oboje biegali po ogrodzie, razem jeździli na spacery, razem przypatrywali się żniwom, razem bywali w kościele, razem bawili się wieczorami." Zdaje się, że jedynie w jej towarzystwie odbywał Chopin w chwilach zadumy wędrówki po parku służewskim oraz wycieczki ku pobliskim lasom i błoniom. „Żartowano sobie z dzieci, że tylko dla siebie wzajemnie żyć umieją, że od wspólnych z towarzyszami zabaw stronią i uciekają, by tylko wspólnie grać, śpiewać lub podsłuchiwać piosnki wieczorem z pola wracających żeńców."

Otoczony osobami pełnymi podziwu i uznania dla niego, cieszącego się już w Warszawie sławą kompozytora i wirtuoza, wnikającymi głęboko w istotę jego sztuki i odczuwającymi prawdziwe jej piękno — grywać musiał Chopin w Służewie często, a wtedy była Marja zawsze przy nim, niekiedy jako jedyny świadek jego młodzieńczych improwizacji, ona jedna z najwdzięczniejszych słuchaczy, a zarazem pierwsza uczenica Chopina. Już kiedyś łączyła ich nić sympatji, która z biegiem lat, przynajmniej u Chopina, przerodziła się w głębokie uczucie, ukrywające się z początku pod formą łącznika niezmiernie silnego, wzmagającego się z każdym rokiem, którym było zamiłowanie do muzyki. Dlatego też nie dziwi nas zupełnie fakt, że w latach późniejszych, w chwilach zwątpień, które wywołały u Chopina niepowodzenia i zawody natury najosobliwszej, chętnie wracał myślami do owych właśnie chwil. „Stawały mu przed oczami te strony, upięknione magicznym oświetleniem księżyca, który tak silnie zawsze nań działał, budząc w nim najcudowniejsze nastroje, podniecając fantazję do najlotniejszych porywów. Stało mu przed oczami Służewo i jego otoczenie upiększone i wyidealizowane pod działaniem wszystkich wspomnień, które się z nim łączyły. I w takiej chwili, pod wpływem takiej wizji powstał zapewne ów nokturn jedenasty (G moll op. 37), najczystsza i najpiękniejsza perła w tej dziedzinie twórczości Chopina, w którym spokojna melodja, rzewna, wtórowana jak gdyby ciągle powtarzającym się westchnieniem sama co chwilę się urywa, niby przerywane łkanie. Że smutnej melodji wyłania się chorał kościelny — prośba, modlitwa — aż wkońcu powraca pierwszy, łzawy motyw, lecz — może dzięki tej modlitwie — nie kończy się rozstrojem zwątpienia, ale przeciwnie, złagodzonym dźwiękiem ulatuje z głębi duszy wysoko, niby po łaskę nadziei i pociechy do nieba."

Poza bytnością Chłopina w Służewie, spotykał się on z Marją zapewne w Warszawie, gdzie pani Wodzińska spędzała zawsze zimę, i to albo w jej salonach, albo też w pensjonacie, utrzymywanym przez ojca Chopina, wybitnego pedagoga, którego opiece powierzeni byli, między innymi, również bracia Marji, wówczas uczniowie Liceum warszawskiego.

Marja wcześnie obudzoną kobiecą wnikliwością umiała odczuć nastroje i usposobienie Chopina, umiała się doń przystosować i dumna z przywileju, przyznanego jej przez artystę, którego wyższość uznawali wszyscy, a ona przeczuła — starała się dostroić do jego wysokości a może i sama odczuwała już w sobie podobne nastroje i przejmowała się poezją, która czarowała jej starszego przyjaciela. Ona była dlań uosobieniem najszczęśliwszych chwil młodości, okresu życia, w którym żaden fałszywy ton nie mącił wewnętrznej harmonji, czasów, w których Chłopin nie wiedział, jeszcze, co to ból i cierpienie. . . ".

Co podbija serce kobiety.

Gdy ludzie mówią o człowieku, w którym wiele kobiet kochało się, że ma w sobie coś takiego „co je wabi", to co właściwie mają na myśli? Za jakimi mężczyznami kobiety szaleją?

Mężczyźni od dawna starają się odgadnąć, w jaki sposób ich bardziej szczęśliwi bracia podbijają serce kobiece, lecz żaden z nich jeszcze nie umiał znaleźć odpowiedzi. Jednakowoż niejakiej pomocy na tym punkcie udziela nam pisarz francuski Henri d' Almeras, który napisał książkę pod tytułem „Zakochana Kobieta".

Większość mężczyzn, których on przytacza jako mających niezwykły czar dla kobiet, nie wyróżniała się bynajmniej urodą. Niejeden z nich wyglądał tak śmiesznie, że czytelniczka kazała by mu się pod łóżkiem ukryć, gdyby ją inny znajomy przyszedł odwiedzić. Co się tyczy obyczajów, to niektórzy grzeszyli na tym punkcie strasznie.

D' Almeras nie uważa braku powabu fizycznego za przeszkodę do podbijania serc kobiecych, jednakże twierdzi, że bez tajemniczego czegoś, sam powab nie wystarcza. Elinor Glyn w swoich pismach o płci wspomina także o tej trudnej do nazwania zalecie w mężczyznach i także nie próbuje dać jej żadnej określonej nazwy.

Wady stanowią niekiedy powab.

Doktor Mary Halton, sławna lekarka, wymienia niektóre cechy charakteryzujące mężczyzn dzisiejszych jako też w historji, przed którymi kobiety oprzeć się nie mogą. Skłania się ona do tego samego poglądu co i d' Almeras, a mianowicie, że mężczyzn takich sądzić należy podług kobiet, jakie się w nich kochały. Opisuje ona to coś, co w mężczyźnie popycha kobiety wdrost do szału za nim, w następujący sposób:

„Jest to jakaś cudna dziecięcość połączona z zaletami wzruszeniowemi „Wielkiego Kochanka".

Jeżeli ma on jakie wady fizyczne obok dwóch wspomnianych zalet, to kobiety tembardziej będą za nim szaleć. Mężczyźnie takiemu mogłoby brakować wszelkiego uroku fizycznego, jednakowoż kobiety będą go i tak kochać".

Dr. Halton ma wysokie pojęcie o swojej własnej płci w sprawach odnoszących się do miłości. Twierdzi ona, iż żaden pospolity mężczyzna nie przyciąga do siebie kobiet. Jeżeli jaka żona opuszcza dobrego męża, to nie znak, że ów kochanek jest czemś szczególnem lecz znak, że owa kobieta jest głupia.

Sabałowa bajka.

Siedzieliśmy wokół ogniska, wsłuchani w tę ciszę tątrzańską, która aż w uszach dzwoni. Zbliżała się już i godzina spoczynku, gdy nagle Sabała podniósł swą pomarszczoną twarz, chwilę popatrzył szklannemi oczyma w ogień i tak zaczął opowiadać:

Prosem piknie wasych miłości, raz seł chłop ze świdrem i rąbanicą do Nowego Targu. Jakos za Poroninem, stowarzyszyła się z nim stara baba. Chłop że był mądry gazda, poznał śmierć i zaraz myśli, jako się jej pozbyć. Wzion wreście wiercić dziurę do wierzby, wiercił, póki nie wywiercił, a potem w nią zagląda.

— Czego patrzys? — pyta śmierć.

Chces uznać, to sama zajrzyj.

Zaźrzała Śmierć do dziury, nie widzi nic, a bez ten cas osiosał se chłop rąbanicą bukowy kołek.

— Nie widzę — powiada Śmierć.

Wleź całkiem, to obacys.

Ledwie śmierć wlazła całkiem, zatknął ci ją chłop, prosem piknie, bukowym kołkiem, przybił kołek obuchem i poseł.

A tu rok po roku idzie, chłop żyje i żyje; ludziska przestali umierać; zajaziło się od nich w Zakopanem, w Białym Dunaju, w Chocholowie, ze cieku stał, jako smereki stoją w boru. Chłopisko się zestarzało, bieda pocena go gnieść, robić już nie mógł. Naprzykrzyło mu się w ostatku żyć, peseł odetkał śmierć z wirby.

Jak Śmierć, prosem piknie, skocy, jak weźnie kosiców, Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Kościeliskach, w Chochowie, to tyla, się ludu wykopyrtło, ze i chować gdzie nie było. Przychodzi wreście śmierć do jednej gaździny wdowy, — siemioro sierot u niej — i biere ją. A tu dzieci kiej nie prosić, kiej nie zacnom lamentować;

— Nie bier matki, nie bier matki!

Zlutowała się Śmierć nad dziećmi, idzie do Pana Boga i opowiada:

— Panie Boze, jako — ze mnie matkę brać, kiej dzieci tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Bóg powiada tak:

— Ja w tych rzecach nie gazda, jeno Pan Jezus gazda. Idź-że do Pana Jezusa i niech ci ta powie jak ma być.

Przychodzi śmierć do Pana Jezusa i powiada:

— Panie Jezu, jaki ze mnie gaździnę brać — siedmioro sierot w chałupie — tak prosom tak lamentujom, aże mi się luto stało.

A Pan Jezus:

— Chybaj do morza, przynieś skalkę!

Skoczyła Śmierć do morza, na samusieńko dno, przyniosła skałkę twardom okrągluchnom, jako bochenek chleba, a Pan Jezus do niej;

— Gryź!

Gryzie Śmierć, gryzie, zębiska jom bolom zgryzła wreście calusieńkom skalkę — i patrzy: aż tu w środku chrobocek maluśki siedzi.

A Pan Jezus:

Widzisz, powiada, to ja o tym maluśkim robacku na dnie morza wiem i pamiętam, a ty myślisz, ze ja o sierotach nie będę pamiętał? Chybaj bier matkę

Do Kobiety.

Kobieto! tyś aniołem, gdy nad męską głową
Nad czołem, utrudzonem od walki i znoju,
Oczy twoje jutrzenką zabłysną różową,
A usta niosą słowa miłości — pokoju.

Kobieto! tyś aniołem, gdy na skroń młodzieńca
Biała dłoń twa opadnie i ogień ochłodzi,
Gdy słowo twe natchnione do trudów zachęca,
Tyś jest gwiazdą przewodnią i patronką młodzi.

Kobieto! tyś aniołem, gdy wdzięcznie schylona,
Nad kołyską dziecięcia złote gonisz mary
I synka otulając w matczyne ramiona,
Wcześnie uczysz go wielkiej modlitwy-ofiary,

Kobieto! tyś aniołem — w łunie bojowiska,
Na tle nieba krwawego, wśród gwiazd zbladłych z trwogi,
Twój welon niby gwiazda odkupienia błyska,
Gwiazda, co ma ludzkości nowe wskazać drogi.

Kobieto! tyś aniołem domowego progu!
Wokół ciebie czeladki brzmią gwary, szczebioty,
A ty ją wiedziesz cicha ku twojemu Bogu
Po drodze poświęcenia, obowiązków, cnoty.

Kobieto! tyś aniołem! O bądź dla ludzkości
Zawsze tym ideałem, czynów jej korona,
Wsparciem męskich porywów, skarbnicą miłości,
Gwiazdą tak zda się bliską, a niedoścignioną!

O! niech ja ciebie zawsze widzę taką jasną,
Niech wiem, żeś ty mi stróżem, do czynu podnietą;
A chodź gwiazdy do koła na niebie pogasną,
Po twej drodze niebiosa odnajdę — kobieto.

Zadanie grzecznego Stefcia. O Marsie.

Mars jest to piękna gwiazda, którą wszyscy lubią i teraz ciągle o niej mówią, a najbardziej panie, dlatego oficerzy od ułanów i lotnicy nazywają się synami Marsa. Oni podobno umieje dać każdej tak „gwiazdkę z nieba", że żaden cywil tak nie potrafi.

Ciocia Tosia to mówi, że badanie Marsa dlatego tak wolno postępuje naprzód, bo astronomi to sami mężczyźni i dawnobyśmy już o nim więcej wiedzieli, gdyby je oddano kobietom, bo one się umieją obchodzić z lunetą.

W tych dniach złożył nam Mars wizytę i wszyscy się ucieszyli, że wreszcie c ś nam nowego poka że, a najwięccj się cieszyła ciocia, że dowie się, czy Marsjanki często zamąż wychodzą i co robią jak koniecznie potrzeba.

Tatuś dla lepszych badań rozdzielił nas onegdaj, by każdy badał osobno, to się potem złoży.

To też mamusia pojechała z panem Alfonsem balonem — by się zbliżyć jeszcze bardziej do niego (do Marsa) w górze. Ciocia Tosia noc siedziała na radjostacji i wysyłała z p. kapitanem depesze, podobno pochwycili jakieś sygnały, ale to ją tak zmęczyło, że nie mogła nawet iść dzisiaj do biura.

Tatuś najlepiej się urządził, bo siedzlał tym razem „Pod gwiazdą" i zbadał napewno przez aparaty Kasprowicza, że Mars jest kometą, lata po całem niebie, a przez to zbliżenie podniosła się drożyzna, bo wszyscy patrzą w niebo i nie interesują się, że ich tu na ziemi okradają.

Ale ze wszystkich to najlepiej Marsa ja widziałem — bo całą noc spał w kuchni u Marysi i powiedział jej, że jeszcze jutro przyjdzie.

Powiem mamusi, to się ucieszy.

Finis — Amen!

Ludożercze drzewo.

Amerykański podróżnik i uczony dr. Salomon Osborn, ogłosił niedawno sprawozdanie z podróży p.t.: „Madagaskar, kraj ludożerczego drzewa". Osborn zwiedził dokładnie cały Madagaskar i wszędzie spotykał się z krążącą wśród tuziemców legendą o istnieniu na wyspie drzew, żywiących się ludzkiem mięsem ...

Wprawdzie amerykański podróżnik stwierdza, że sam takiego ludożerczego drzewa nie widział, niemniej liczni misjonarze, u których się w tej kwestji informcwał — oświadczyli mu, że na Madagaskarze istotnie znajdują się tego rodzaju drzewa. Cuda natury — oświadczają misjonarze — są nieograniczone, a jeżeli istnieją mięsożerne rośliny, zwabiające owady w pułapkę, aby je pożreć — to dlaczegoż wykluczać egzystencję drzew, pożerających ludzi.

W londyńskim botanicznym ogrodzie, znajduje się podzwrotnikowa roślina, pożerająca myszy.

W sprawozdaniu amerykańskiego podróżnika znajdujemy list botanika Karola Liche do jego przyjaciela pewnego niemieckiego lekarza. W liście tym Liche stwierdza, że był naocznym świadkiem, jak tuziemcy składali ofiary z ludzi straszliwemu drzewu.

Niektóre szczepy czczą ludożercze drzewo jako bóstwo i dlatego troszczą się o to, by ów potwór-drzewo nie cierpiało głodu.

Stosownie do informacyj, zamieszczonych w liście Lichego drzewo to posiada cztery olbrzymie 4 ro metrowe liście, sięgające od wierzchołka drzewa aż do ziemi Te liście są szerokie na metr, twarde jak skóra i odznaczają się grubością dwudziestu do czterdziestu centymetrów.

Na powierzchni liści sterczą wielkie szp'czaste ciernie. Na szczycie drzewa widnieją jeden obok drugiego kielichy, z których ciągle spływa oszałamiający płyn o niezwykle silnej woni.

Karol Liche miał zatem własnemi widzieć oczyma, jak tuziemcy zmusili nieszczęśliwą ofiarę — kobietę, aby wdrapała sie na drzewo i napiła odurzającego soku drzewa. Zaledwie nieszczęsna dotknęła ustami jednej z osobliwych czarek, podniosły się cztery olbrzymie liście i zamknęły się wokół postaci kobiety. Gdy Liche w 10 dni później przechodził koło drzewa — zobaczył już tylko białe kości czaszki, leżące na ziemi.

Figliki.

Najprędzej trafisz do męża przez żołądek, o ile oczywiście znasz się na kuchni.

Rozmaitości.

Teściowa u dzik'ch ludów. We wszystkich krajach europejskich stosunki rodzinne już się tak ustaliły, że teściowe nie cieszą się zbytnią miłośc ą swych zięciów. Teściowa jest wtedy miłą, gdy znajduje się jak najdalej. Tak jest w Europie, ale różne ludy dzikie przewyższyły o wiele pod tym względem swych europejskich cywilizatorów.

Badania przeprowadzone wśród dzikich ludów Ameryki, Afryki i Oceanji, wydały nadspodziewane rezultaty. Oto u wszystkich tych ludów teściowa bawi się w ślepą babkę z zięciem, starając się troskliwie go unikać. Według przepisów rytualnych powinna być dla zięcia niewidzialną, co jest niezawodnym środkiem utrzymania świętej, a miłej zgody w rodzinie,

Indjanin amerykański, ujrzawszy matkę swej żony, ucieka na łeb na szyję; murzyn z Kongo, jeżeli nie postąpi tak samo, popełnia ciężki grzech, który odpokutować może tylko ofiarowaniem koźlęcia.

U innych ludów afrykańskich, kto chce mówić z teściową, musi naprzód urządzić dla niej obfitą ucztę i obdarować ją sztuką materji. Wszędzie zresztą rozmowę zięcia z teściową poprzedzają liczne środki ostrożności, nie wolno im inaczej porozumiewać się z sobą, jak tylko za pomocą pośredników, to znów aby móc rozmawiać, muszą się nawzajem obrócić tyłem.

Na Sumatrze dochodzą te urządzenia do szczytu doskonałości, albowiem kobiecie nie wolno mówić nie tylko do swego teścia, ale nawet do rodzonych braci i sióstr, do ojca własnego, jak matce nie wolno rozmawiać ze synem.

Są też zwyczaje bardzo poetyczne, jak np. na wyspach Banżsa, gdzie mężczyźnie nie wolno iść wybrzeżem, jeśli przed nim szła teściowa, dopóki fale morskie nie zmyją śladów jej stóp.

Nigdzie jednak niema przepisów tak surowych jak w Australji, gdzie mąż nie powinien wymawiać nawet imion rodziców żony, co naodwrót obowiązuje żonę, która musi unikać wymieniania imion rodziców męża. Ktoby śmiał odezwać się do swej teściowej, tego wyganiają z obozu; teściowa, która wie, że zięć jej znajduje się w pobliżu, zasłania twarz i idzie uginając kolana, ze spuszczoną głową, aby przypadkiem nie usłyszeć imienia zięcia, zatyka sobie uszy.

Przykazania te nie obowiązują tylko podczas słabości. Po niej odzyskują natychmiast swą moc obowiązującą i trwają aż do śmierci.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.